



# KIH-α

Kurier Instytutu Historii

№ 8 (15), R. II

[www.sknh.uni.lodz.pl](http://www.sknh.uni.lodz.pl)

maj 2006

Jakkolwiekby nie spojrzeć,  
czas sesji  
zbliża się nieuchronnie.  
Chcąc uprzyjemnić Wam ten ostatni  
etap gorączkowej bieganiny,  
dostarczamy kolejny  
numer naszego Kuriera,  
mając nadzieję,  
że nasze artykuły pozwolą,  
choć na chwilę  
zapomnieć o wszystkich  
uciążliwościach związanych z końcem  
semestru.

Majowy numer KIH-y opowie Wam  
m.in. historię zamku w Sochaczewie,  
przybliży sylwetkę  
Mirjany Markocić oraz zdradzi sekrety  
łódzkich antykwariatów.



Miłej lektury

Redakcja

## BIAŁO-CZERWONA

Polska flaga wywieszana jest w naszym kraju m. in. na budynkach i przed budynkami stanowiącymi siedziby urzędów państwowych i samorządowych, a także na ulicach z okazji rocznic i uroczystości: narodowych, państwowych czy religijnych. Polską flagę spotkać też można niemalże w każdym zakątku świata. Używają jej polskie przedstawicielstwa dyplomatyczne, urzędy konsularne oraz polscy emigranci, rozsiani po wszystkich kontynentach. Towarzyszy też często sportowcom i kibicom w czasie meczów i innych zawodów sportowych, a nierzadko też wciągana bywa na olimpijskie maszty. Polscy podróżnicy, alpinisci i polarnicy zatykają ją na biegunach i górskich szczytach. Od kilku lat trwają intensywne zabiegi mające na celu popularyzację wiedzy o symbolach narodowych, uwieńczone już wieloma sukcesami.

Polska flaga i jej barwy kształtowały się na przestrzeni wieków. Mają swoje silne oparcie w heraldyce, wywodzą się bowiem z barw herbu państwowego, którym jest Orzeł Biały na czerwonym tle. Proporzec z wizerunkiem orła w koronie, z którym książę Przemysław II przedstawiony jest na pieczęci z 1290 r. uznawany jest za pierwszą chorągiew państwową. Po unii polsko-litewskiej Orła Białego zaczęto łączyć z Pogonią, przedstawiającą na czerwonym tle białą postać rycerza na koniu. Z czasem zaczęto używać chorągwi bez rysunku godła na płachcie, nawiązując do herbu tylko poprzez jego barwy.

W charakterze barw narodowych biel i czerwień pojawiły się w czasie obchodów pierwszej rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja<sup>1</sup>. Po raz pierwszy kwestię barw narodowych normowała uchwała Sejmu Królestwa Polskiego z 7 lutego 1831 r. stwierdzająca, że: *Kokardę Narodową stanowią będą kolory herbu Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, to jest kolor biały z czerwonym*<sup>2</sup>. Od tego czasu kolejnym powstaniom narodowym i manifestacjom patriotycznym towarzyszyły biało-czerwone flagi, opaski, chorągwie i kokardy. Po odzyskaniu niepodległości Sejm odrodzonej Polski 1 sierpnia 1919 r. uchwalił ustawę, w myśl której: *Za barwy Rzeczypospolitej Polskiej uznaje się kolor biały i czerwony w podłużnych pasach równoległych, z których górny – biały, dolny zaś – czerwony*<sup>3</sup>. Ustawa ta nie precyzowała, jaki ma być odcień czerwieni. Dopiero dwa lata później Ministerstwo Spraw Wojskowych wydało opracowaną przez Stanisława Łożę broszurę *Godło i barwy Rzeczypospolitej Polskiej*, w której czerwień na fładze narodowej miała odcień karmazynu. W rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13 grudnia 1927 r. odcień czerwieni zmieniono na cynober. Nowe rozporządzenie weszło w życie 28 marca 1928 r., zezwolono w nim jednak na używanie dotychczasowych flag do 28 marca 1930 r. W czasie II wojny światowej barwy biało-czerwone były znakiem bojowym walczącej Polski i symbolem niezłomności narodu. Zawieszano je nocą z narażeniem życia na budynkach i latarniach ulicznych, a biało-czerwone opaski nosili na rękawach powstańcy warszawscy. Symboliczne pozostaje zatknięcie biało-czerwonej flagi na gruzach klasztoru na Monte Cassino w 1944 r. i w zdobytym Berlinie w 1945 r.

Po II wojnie światowej kwestie związane z flagą uregulowała ustawa z 7 grudnia 1955 r.<sup>4</sup> Potwierdziła ona zapisy z 1919 r., stwarzające niespotykaną w innych krajach sytuację, dopuszczającą istnienie dwóch flag państwowych. Pierwsza z nich, biało-czerwona, używana jest w kraju. Druga, biało-czerwona z herbem (zwana błędnie flagą z godłem) oprócz tego, że używa jej Polonia, przeznaczona jest dla polskich poselstw i konsulatów oraz statków handlowych. Ustawa z 1955 r. rozszerzyła ten zakres na lotniska cywilne, porty lotnicze oraz polskie samoloty komunikacyjne zagranicą. Ustawa z dnia 31 stycznia 1980 r.<sup>5</sup> pozwoliła na użycie flagi z herbem kapitanatom i bosmanatom portów. Określiła też (za pomocą skomplikowanych parametrów naukowych) nowy odcień czerwieni, obowiązujący do dziś, który na kolorowym rysunku załączonym do ustawy jest nieco ciemniejszy od cynobru. W powojennej Polsce władze

<sup>1</sup> A. Znamierowski, *Insignia, symbole i herby polskie*, Warszawa 2003, s.159.

<sup>2</sup> M. Adamczyk, S. Pastuszka, *Konstytucje polskie w rozwoju dziejowym 1791-1982*, Warszawa 1985, s. 134.

<sup>3</sup> „Dziennik Ustaw”, 1919, nr 69, poz.416.

<sup>4</sup> „Dziennik Ustaw”, 1955, nr 47, poz. 314.

<sup>5</sup> „Dziennik Ustaw”, 1980, nr 7, poz.18.

komunistyczne dekretem z 1955 r. nałożyły sankcje w postaci wysokiej grzywny lub też do roku aresztu dla każdego, kto używał symboli narodowych poza dniami świąt państwowych i określonych przepisami sytuacji, co miało na celu niedopuszczenie do protestów przeciwko ówczesnej władzy pod barwami narodowymi. Mimo to polskie flagi niesiono w czasie protestów m. in. w latach: 1956, 1970, 1976, 1980, a także gdy Jan Paweł II przybywał z pielgrzymkami do ojczyzny.

Sytuacja, w której zabrania się obywatelom używania flagi poza dniami świąt państwowych została przerwana ustawą z dnia 20 lutego 2004 roku (w tym miejscu warto zaznaczyć, że w pracach nad tym aktem prawnym brał udział pracownik IH UŁ, dr Marek Adamczewski). Przewiduje ona, że: *Każdy ma prawo używać barw Rzeczypospolitej Polskiej, w szczególności w celu podkreślenia znaczenia uroczystości, świąt lub innych wydarzeń*<sup>6</sup>. Warunkiem jest, aby polska flaga znajdowała się w miejscu, w którym otoczona będzie czcią i szacunkiem. Obowiązującym dziś jednolitym aktem prawnym jest ustawa z 31 stycznia 1980 r. *O godle, barwach i hymnie Rzeczypospolitej Polskiej oraz o pieczęciach państwowych* (uwzględniająca wprowadzone w następnych latach zmiany)<sup>7</sup>. Przewiduje ona, że *Barwami Rzeczypospolitej Polskiej są kolor biały i czerwony, ułożone w dwóch poziomych, równoległych pasach tej samej szerokości, z których górny jest koloru białego, a dolny koloru czerwonego* (art. 4 ust. 1) oraz, że *Barwy Rzeczypospolitej stanowią składniki flagi państwowej Rzeczypospolitej* (art.5 ust. 1). Stosunek szerokości flagi do jej długości wynosić ma 5:8. Aktem tym (z 2004 r.) ustanowiono także Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej. Jego pomysłodawcą był poseł PO, Edward Płonka, który chciał by *dzień ten miał wydźwięk edukacyjny, służyć popularyzacji wiedzy o historii polskich symboli narodowych i sprzyjał odradzaniu się w społeczeństwie ducha patriotyzmu narodowego*. Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej wyznaczono na 2 maja i nie jest to data przypadkowa. W okresie PRL właśnie w tym dniu zdejmowano po 1 maja flagi państwowe, aby nie były eksponowane w dniu zniesionego przez władze komunistyczne Święta Konstytucji 3 Maja. Ponadto 2 maja jest też obchodzony jako Dzień Polonii i Polaków za Granicą.

Niestety z polską flagą nadal wiąże się wiele problemów. Kwestią, którą należałoby rozważyć jest zasadność używania biało-czerwonej flagi w kraju, a biało-czerwonej z herbem poza jego granicami. Józef Szymański uważa, że flaga powinna być tylko jedna, zaś Alfred Znamierowski chciałby rozróżnienia między flagą narodową (biało-czerwona), której mogliby używać wszyscy Polacy, a flagą państwową (biało-czerwoną z herbem), której używałyby urzędy i instytucje w kraju i zagranicą. Przeraża też dowolność i niedbalstwo organów administracji publicznej w stosowaniu flagi (znamiennym przykładem jest niedawna wpadka z odwróconą flagą polską na prezydenckim samochodzie). Często bowiem zdarza się nieprzestrzeganie protokołu flagowego, który precyzuje m. in., że flaga musi być czysta i niepostrzępiona, a jej barwy nie mogą być wyblakłe. Na otwartym powietrzu eksponowana jest od świtu do zmroku. Jeśli ma pozostać na maszcie dłużej musi być dobrze oświetlona. Nie eksponuje się flagi w dni deszczowe, w czasie zamieci śnieżnej i przy wyjątkowo silnym wietrze. Flagą nie może dotknąć ziemi lub wody. Pośród innych flag zajmować powinna miejsce honorowe, tzn. jeśli znajduje się wśród 3 lub 5 flag innych, powinna być umieszczona pośrodku. Jeśli liczba flag jest parzysta, polska zajmować powinna pierwszą pozycję od lewej strony (po wejściu Polski do UE zdarzało się nagminnie umieszczanie flagi UE po prawej stronie). Flagą zawieszona pionowo ma pas biały z lewej strony (co także nie zawsze jest poprawnie stosowane).

Barwy biało-czerwone powinny być otaczane najwyższą czcią i szacunkiem wszystkich obywateli Rzeczypospolitej Polskiej. Są one bowiem powodem do dumy, symbolem łączącym wszystkich Polaków i wyrażającym polską tożsamość i tradycje.

Przemysław Wieczorek  
wieczorekprzemek@wp.pl

**MIRJANA MARKOVIĆ – CZERWONA LADY MAK BET BAŁKANÓW**

<sup>6</sup> „Dziennik Ustaw”, 2004, nr 49, poz. 467.

<sup>7</sup> „Dziennik Ustaw”, 2005, nr 235, poz. 2000.

Mirjana Marković to osoba, która odegrała znaczącą rolę w dojściu do władzy Slobodana Miloševića. Uważano ją długo za osobę numer dwa w Serbii i w tzw. nowej Jugosławii. Obecnie przebywa w Rosji. Chciałbym przedstawić krótką biografię żony Słobo, jako uzupełnienie artykułu o nim z poprzedniego numeru „KIH-y”.

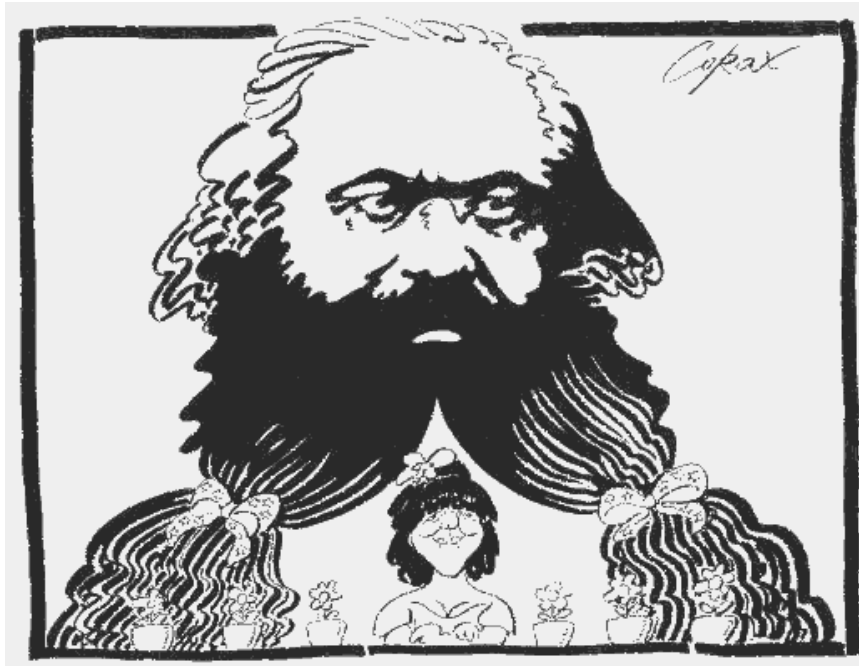
Urodziła się 10 lipca 1942 r. w lesie, w obozie partyzanckim. Jej rodzice byli członkami partii komunistycznej Jugosławii i partyzantami Tity. Matka, Vera Miletić, w czasie wojny pełniła funkcję sekretarza komórki partyjnej w Belgradzie. Ojciec, Moma Marković, był jednym z politycznych komisarzy partyzanckich, który po wojnie należał do elity politycznej państwa. Natomiast ciotka przyszłej żony prezydenta Serbii i Jugosławii, była sekretarką i kochanką Tity, jednak zmarła w czasie wojny na gruźlicę.

Dzień po urodzeniu córki, Vera Miletić wysłała ją do dziadków, którzy mieszkali w serbskim miasteczku Pożarewacu. Kilka miesięcy później matka została aresztowana przez gestapo. Nie do końca są jasne jej późniejsze losy. Prawdopodobnie w czasie straszliwych tortur wydała swoich towarzyszy. Według jednej wersji rozstrzelali ją Niemcy, zaś według drugiej – dawni towarzysze, którzy traktowali ją jako zdrajczynię. Mirjana nigdy się z tymi oskarżeniami nie pogodziła i uważała, że jej matka była wielką bohaterką. Postanowiła również używać takiej formy swego imienia, która była w czasie wojny pseudonimem matki: Mira. Starła się także upodobnić do niej, wpinając często we włosy kwiat tak, jak wyglądała jej matka na zachowanym zdjęciu. Te bolesne doświadczenia wzmocniły ją w wierze i miłości do komunizmu. W 1990 r. powiedziała w wywiadzie: *Negatywne osobiste doświadczenia nie są dostatecznym powodem kwestionowania ideologii jako całości.*

Mirjana była wychowywana przez dziadków, gdyż jej ojciec po wojnie ożenił się z inną partyzantką, z którą miał kilkoro kolejnych dzieci. Spotykała się z nim w czasie wakacji, na wyspie Broni, ulubionym miejscu wypoczynku elit partyjnych Jugosławii. Dopiero gdy miała kilkanaście lat, Moma Marković oficjalnie uznał ją za swoją córkę.

W tym czasie jednak miało dojść do spotkania, które zadecydowało o jej życiu. W roku 1958 w szkole w Pożarewacu 16-letnia Mira spotkała się z 17-letnim Slobodanem Miloševićiem. Szkolni koledzy wspominali, że na przerwach chodzili razem, trzymając się za ręce. Nazywano ich Romeo i Julią. Po ukończeniu szkoły średniej Mirjana studiowała socjologię na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Belgradzkiego. W 1965 r. wyszła za Miloševića, który właśnie ukończył studia prawnicze, zaś świadkiem na ślubie był ich bliski przyjaciel, Ivan Stambolić, któremu Słobo będzie zawdzięczał swoją przyszłą karierę. Pani Marković pozostała przy swoim nazwisku, popierana przez męża, który stwierdził, że nie mógłby poślubić kobiety, która chciałaby je zmienić. W 1965 r. urodziło się im pierwsze dziecko – córka Marija, zaś w 1974 r. syn Marko.

Mirjana zaczęła swoją karierę jako dziennikarka w dzienniku „Politika”. W 1974 r. zaczęła jednak pracować na Uniwersytecie Belgradzkim (do 1999 r.) jako socjolog, znana ze swych mocno lewicowych poglądów. *Mój mąż nigdy by nie powiedział: umrę za socjalizm, umrę za internacjonalizm. Ja jestem do tego gotowa* – mówiła Mira. Doktorat zrobiła na uniwersytecie w Niszu w 1979 r. W czasie podróży zagranicznych Slobodan mógł kupować żonie potrzebne książki do pracy naukowej. Ogólnie cieszyła się popularnością wśród studentów, chociaż – podobno – łatwiej było dostać lepszą ocenę studentom, niż studentkom. W 1986 r. została profesorem nadzwyczajnym, a cztery lata później zwyczajnym. Była także członkiem Rosyjskiej Akademii Nauk, profesorem moskiewskiego Uniwersytetu Łomonosowa (otrzymała tutaj doktora *honoris causa*) i członkiem Związku Literatów Rosji.



Cały czas liczyła, że jej mąż zostanie wielkim człowiekiem. W końcu lat 60-tych, widząc portret Tity w jednej z witryn sklepowych stwierdziła, że przyjdzie dzień, kiedy to zdjęcia Slobodana będą tak wystawiane.

Szansa na to pojawiła się w połowie lat 80-tych, gdy Słobo szybko zaczął piąć się po szczeblach kariery partyjnej, by w 1986 r. zostać szefem partii komunistycznej Serbii.

Wkrótce rozprawił się z

dawnym mentorem, Stambolicem. Wówczas olbrzymią rolę odegrała żona. Stworzyła grupę wpływowych ludzi, którzy wspierali w działaniach jej męża. Słobo często dzwonił do Miry po porady, ona napisała także wiele z jego przemówień. Jak pisze Slavoljub Djukić, autor biografii o Mirze i Miloševiću: *Energiczna i dzięki rodzinnym koneksjom obeznana z tajnikami polityki, mogła łatwiej niż mąż zrobić karierę polityczną. Ale pozostać w cieniu i wykorzystać swoją siłę do wzmocnienia pozycji męża – to był wybór Mirjany.*

Wkrótce jednak rozpadła się Jugosławia, do czego przyczynił się pośrednio także jej mąż. W tym czasie pani Marković wyszła już zza kulis wielkiej polityki i założyła własną partię, która potem przekształciła się w koalicję lewicowych ugrupowań – Zjednoczoną Lewicę Jugosłowiańską (JUL), propagującą „trzecią drogę” – *Nie będzie to ani kapitalizm, ani socjalizm* – tłumaczyła Mira. W skład JUL wchodziłi zwłaszcza przedstawiciele serbskiej oligarchii, którzy dysponowali olbrzymimi pieniędzmi. Według znajomych, chciała być Leninem albo Krupską XXI w. JUL współpracowała m. in. z partiami komunistycznymi Chin, Kuby i Korei Północnej, a książki Mirjany tłumaczono i sprzedawano np. w Chinach, Rosji i Indiach.

W latach 90-tych publikowała swoje felietony m. in. na łamach popularnego magazynu czasopisma „Duga”, a jej kolumnę nazywano „Horoskopem”, gdyż można było przewidzieć następne ruchy władz serbskich. Tutaj m. in. ostro krytykowała przywódcę Serbów bośniackich, Radovana Karadžicia, którego bardzo nie lubiła. Gdy w czasach wojny w Bośni do domu Miloševića dzwonił Karadžić, odpowiadała zawsze: – *Slobodana nie ma w domu.* Nie lubiła także innej przywódczyni Serbów z Bośni, pani Biljany Plavšić, którą uważała za chorą osobę, przypominającą doktora Mengele.

Żona Słobo przez opozycjonistów nazywana była m. in. „czerwoną wiedźmą” czy „Lady Makbet” i porównywano ją z Eleną Ceaușescu. Była jego najbliższym doradcą i odgrywała ważną rolę przy podejmowaniu większości istotnych decyzji. Jednak wszystko skończyło się w 2000 r., gdy mąż został obalony przez opozycję. W 2003 r. wyjechała z Serbii do Rosji, gdzie pozostaje do dnia dzisiejszego. Wysłano za nią międzynarodowe listy gończe. Nie zdecydowała przybyć na pogrzeb męża w marcu 2006 r. Obawiała się bowiem aresztowania. W Rosji mieszka wraz ze swoim synem Markiem i bratem Miloševića, Borislavem, byłym ambasadorem Jugosławii w tym państwie.

Sławomir Szczesio  
slawkuss@o2.pl

## **ALTERGLOBALIZM – SENS, KTÓRY WYDOBYŁ SIĘ Z ZADYM (3)**

### **Alterglobalizm w Polsce**

Jeśli chcielibyśmy porównać ruch alterglobalistyczny w Polsce do ruchu poza naszymi granicami, a zwłaszcza na Zachodzie, to wychodzimy na tle innych państw wręcz żałośnie. Nazwy ruchów podających się za alterglobalistyczne brzmią co najmniej dziwnie i głównie grupują się gdzieś w okolicach Warszawy. Niestety wiele lat systemu, w którym życie społeczne organizowała jedyna słuszna partia zniszczył w naszym społeczeństwie istotne dla demokracji odruchy obywatelskie. Nie istnieje ruch studencki. Niektórzy alterglobaliści twierdzą, że przyczyna tkwi w zachłyśnięciu się przez Polaków nowym systemem gospodarczym, ładnymi sklepami, restauracjami, które tworzą pozory nowoczesności i wygody. Stosunkowo utrudniony jest też dostęp Polaków do Internetu, a to głównie on jest dziś nosicielem idei alterglobalistycznej. Nie można też zapominać o najważniejszym moim zdaniem aspekcie – niechęci Polaków do wszystkiego, co mogłoby się kojarzyć z komunizmem. Niestety co by nie powiedzieć, alterglobalizm na całym świecie związany jest z ruchami lewicowymi, żeby nie powiedzieć lewackimi. W Polsce takie umiejscowienie budzi niechęć. Jest to spowodowane w dużej części niewiedzą, ale i także brakiem szerszego poparcia u autorytetów intelektualnych czy moralnych. Kompletnie nie ma znamion tego ruchu wśród organizacji katolickich, co np. występuje we Włoszech, gdzie ruch ten cieszy się uznaniem między innymi kardynała Tettamanziego (zresztą wymienianego rok temu jako kandydata na papieża). Można powiedzieć, że nasz ruch alterglobalistyczny powoli kiełkuje, choć jeszcze chyba potrwa zanim w pełni dojrzeje.

### **Alterglobalizm wczoraj i dziś**

Czym w zasadzie jest dziś alterglobalizm? Moim zdaniem jest to kształtujący się powoli bardzo ważny ruch ideowo-polityczny. Jest naturalną konsekwencją procesu historycznego, który zawsze wobec pewnej broni powołuje antybroń, przeciwieństwo. Pewien znany intelektualista twierdził, iż końcem historii będzie panowanie liberalnej demokracji. Ukształtowanie się ruchu alterglobalistycznego już dziś zaprzecza tej tezie. Dziś ruch ten pozostaje jeszcze poza siłami polityki. Obserwujemy jednak coraz większe zainteresowanie ideami alterglobalizmu wśród przedstawicieli młodego pokolenia socjaldemokracji w Niemczech czy we Francji. Również w Polsce pojawiają się głosy, że wobec kryzysu lewicy, miejsce jej powinien zająć alterglobalizm. Niestety to zainteresowanie, jakie wykazuje świat polityki, jest przyjmowane przez działaczy ruchu z niechęcią. Boją się, że jest to tylko próba wykorzystania gotowych idei dla własnych celów politycznych\*. Nie można temu sposobowi rozumowania odbierać zasadności. Alterglobalizm staje się bowiem modny. Oczywiście należy podkreślić, że nadal jest to ruch bardzo podzielony wewnątrz. Pewne elementy programu alterglobalistów są też szalenie utopijne, a część z nich wzajemnie się wyklucza. Dziwny jest stosunek do procesów demokratyzacyjnych w różnych państwach. Powstaje bowiem pytanie, jak pogodzić zwalnianie z długów państw afrykańskich, nowe ogromne pożyczki postulowane przez ruch, z istnieniem tam reżimów wojskowych, które większość pieniędzy po prostu wydają na własny użytek. Nie da się inaczej zlikwidować dyktatorów, jak poprzez zbrojną interwencję, a przeciwko takim alterglobaliści występują. Niezależnie od tego jednak, jak ocenimy poglądy alterglobalistów, powinniśmy uznać ten ruch za szczególnie cenny. Poruszył on wiele problemów, z którymi borykamy się na co dzień. Czy sami nie odczuwamy, że znacznie obniżyły się standardy traktowania pracowników w polskich zakładach pracy? Te problemy alterglobalizm stara się zauważyć. Myślę, że jest to początek kreowania się nowego silnego ruchu w myśli społecznej, filozoficznej, gospodarczej i ideowej, a wszystko wyszło z zadym, z niepohamowanej żądzy zniszczenia starego systemu bezradnego wobec problemów tego świata.

Sebastian Adamkiewicz  
sebamatis@poczta.onet.pl

---

\* P. Ciszewski, *Alterglobalizm się zdewaluował* [na:] lewica.pl

## ZAMEK W SOCHACZEWIE

Zamek w Sochaczewie jest obiektem, którego dziejami zainteresowałem się już w początkowych klasach mojej szkoły podstawowej. Z mniejszym lub większym natężeniem badam jego historię i przemiany architektoniczne do dziś. Ukoronowaniem i podsumowaniem tego kilkunastoletniego procesu będzie moja praca magisterska dotycząca zamku, a ten krótki artykuł jej, mam nadzieję udanym, zwiastunem<sup>©</sup>. Głównymi przyczynami, z powodu których moje młodzieńcze zainteresowania co do obiektu zostały rozbudzone, były liczne tajemnice i niedomówienia, związane z architekturą, wyglądem i historią zamku. Niestety zamek jest już dziś tylko malowniczą, dość nieczytelną w układzie przestrzennym ruiną, przebadaną przez naukowców w stopniu niezadowalającym. Na dodatek nie doczekał się żadnego opracowania swych dziejów, przez co informacje o nim są trudno dostępne. To wytwarza wokół ruiny aurę tajemniczości, która powodowała u mnie od początku chęć rozwikłania zagadki wyglądu i historii zamku. W końcu kto nie chciałby się dowiedzieć, czy rzeczywiście zamek posiadał korytarze podziemne tak szerokie, że mógł przejechać nimi koń z wozem i tak długie, że łączyły go z kościołem dominikańskim w Sochaczewie, z kościołem w pobliskim Trojanowie, a nawet z klasztorem znajdującym się kilkadziesiąt kilometrów dalej, po drugiej stronie Wisły, w Czerwińsku. Dziś wiem, że tę i inne tego typu opowieści można między bajki włożyć, ale kiedyś pobudzały one moją wyobraźnię i mobilizowały do działania. Aby dobrze poznać dzieje warowni, musiałem z czasem zainteresować się innymi zamkami w okolicy, jak i ogólnie historią jako nauką, w której przecież budowla była i jest umiejscowiona. W ten właśnie sposób, przewrotnie powiedzieć można, zawdzięczam zamkowi sochaczewskiemu nie tylko osobiste zainteresowania i hobby związane z zamkami polskimi, a w szczególności mazowieckimi, ale też wybór kierunku studiów, a więc w pewnym sensie drogi życiowej. Stąd równie przewrotnie powiedzieć mogę, że swoimi działaniami zwracam dług owej budowli, której tyle zawdzięczam.

Miejscowość, w której wybudowany został zamek – Sochaczew należy do najstarszych miast Mazowsza. Wedle starszej tradycji prawa miejskie otrzymał przed 1368 rokiem, najnowsze badania wskazują jednak datę przed 1323 rokiem, choć biorąc pod uwagę znaczenie miejscowości w tym i we wcześniejszym czasie, spokojnie przesunąć ją można na początek XIV lub nawet końcówkę XIII wieku. Położony na prawym, wysokim brzegu rzeki Bzury Sochaczew, legendarne miejsce zgonu księcia Bolesława Krzywoustego z 1138 roku, był w swym początkowym okresie istnienia stolicą kasztelanii, a później również ziemi i powiatu. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, wynikającego z wyników badań archeologicznych, siedzibą kasztelana sochaczewskiego był drewniano-ziemny gród obronny, wybudowany na przełomie XII i XIII wieku na wzgórzu, na którym później powstał zamek. Należy tu zwrócić uwagę na późną datację owego obiektu, uważanego przecież za pierwszy sochaczewski gród obronny, szczególnie patrząc na tę sprawę przez pryzmat dużej roli, jaką odgrywała miejscowość na Mazowszu już w XIII wieku, ale o ewentualnym rozwiązaniu tej kwestii mogą zdecydować jedynie kolejne badania archeologiczne.

Jeśli idzie o topografię samego wzgórza zamkowego to znajduje się ono na południe od wyższego od niego tarasu skarpy nadrzecznej, na którym rozlokowane jest miasto. Taras miejski oddzielony jest od wzgórza zamkowego głębokim wąwozem strugi płynącej od wsi Czerwonka, wpadającej za chwilę do Bzury, tworzącej tu rozlewisko. Od południowej i wschodniej strony góra zamkowa z racji braku naturalnych warunków obronnych oddzielona została od dalszej części skarpy głęboką fosą, wypełnioną wodą z owego czerwonkowskiego strumyka. Dodając do tego jeszcze dwa, powstałe już w zamkowym okresie, wały otaczające górę, zauważyć można bez trudu, że warunki te czyniły z sochaczewskiego grodu, a potem zamku, miejsce mające charakter bardzo obronny. Okres istnienia owego grodu kasztelańskiego nie był zbyt długi – już w 1286 roku zniszczył go najazd litewsko-ruski, a po tej dacie nigdy nie został on odbudowany. Po okresie przerwy osadniczej, około połowy XIV

wieku został wybudowany, być może przez księcia wiskiego Siemowita II, murowany zamek gotycki. Podstawą rękopiśmienną w ustalaniu daty powstania warowni jest w dokumencie kaliskim z 27 grudnia 1355 roku, wymieniający wśród innych grodów/zamków Mazowsza zamek sochaczewski. Hipotezę tę potwierdzają wyniki archeologiczne. Fakt ten czyni z zamku w Sochaczewie jedną z najstarszych warowni murowanych na Mazowszu (obok Płocka, Warszawy, Łowicza i Rawy). Dzieje zamku, zarówno ze względu na jego historię polityczną, jak i przemiany architektoniczne, podzielić można na dwa nienakładające się na siebie okresy:

1) ze względu na dzieje polityczne:

- od poł. XIV wieku do 1476 roku (data włączenia ziemi sochaczewskiej do Korony) - zamek był jedną z siedzib książąt mazowieckich;

- od 1476 roku do 1794 roku - zamek był stacją królewską i siedzibą starosty grodowego.

2) ze względu na przemiany architektoniczne:

- od poł. XIV wieku do ok. 1608 roku - zamek gotycki;

- od ok. 1608 do 1794 – nowy zamek nowożytny, prawdopodobnie o charakterze późnorenesansowym.

Nawiązując do znaczenia politycznego, a zarazem i militarnego warowni należy stwierdzić, że największe było ono w czasie samodzielności księstwa mazowieckiego (zachodnia część od 1202 do 1476 roku), a w szczególności w pierwszym okresie istnienia zamku (pierwsze 50-70 lat, kiedy był on jedną z niewielu warowni murowanych na Mazowszu). Świadectwem tego jest zorganizowanie właśnie tutaj przez księcia Siemowita III zjazdu wielmożów i książąt mazowieckich w 1377 roku i uchwalenie tzw. *Statutów sochaczewskich* czyli pierwszego pisanego zbioru praw dla całego Mazowsza. Wydarzenie to bez wątpienia zaliczyć można do jednego z historycznie najdonioślejszych wśród tych, które miały miejsce na zamku. Kolejnym faktem o podobnej randze był moment inkorporacji ziemi sochaczewskiej do Korony, dokonany przez króla Kazimierza IV Jagiellończyka na zamku, według Długosza w dość niebezpiecznej, grożącej wojną monarchy z książętami mazowieckimi, sytuacji, w 1476 roku. Innymi ciekawym i ważnym wydarzeniem, dziejącym się w warowni, było wypowiedzenie wojny Krzyżakom 15 lipca 1414 roku w imieniu króla Polski i własnym przez słynnego rycerza Zawiszę Czarnego z Garbowa. W ten to właśnie sposób rozpoczęła się tzw. wojna głodowa z Zakonem. Warto również wspomnieć, jako ciekawostkę, o tym, że 30 czerwca 1410 roku mury zamku były niemyym świadkiem przemarszu przez Sochaczew wojsk polskich, które wraz z królem Władysławem Jagiełłą ciągnęły na Wielką Wojnę z Zakonem. Nadmienić także należy, że zamek, najpierw jako jedna z siedzib książęcych, po inkorporacji zaś jako stacja królewska i główny urząd ziemi sochaczewskiej, niejednokrotnie gościł w swych murach zarówno władców Mazowsza, jak i monarchów Polski (pewne jest, że oprócz wspomnianego powyżej Kazimierza Jagiellończyka na zamku przebywał choćby w 1494 roku Jan Olbracht, pozyskując tu, w osobie kasztelana i starosty sochaczewskiego Sławca z Niemigłów, wiernego zwolennika).

Architekturę zamku opiszę w sposób bardziej ramowy, nie zagłębiając się w dywagacje na temat wielu kontrowersji i zagadek związanych z wyglądem budowli. Moje hipotezy dotyczące rozwiązań tych kwestii, choć według mnie wiarygodne są jednak zbyt obszerne, jak na niewielką, możliwą objętość tego artykułu, ale jeśli bym kogoś zainteresował tematem, to zapraszam do lektury mojej pracy magisterskiej, w której niewątpliwie znajdą się one w swoim pełnym wymiarze. Zamek gotycki, wedle wszelkich badań, a także moich obserwacji, był założeniem wybudowanym na planie trapezu prostokątnego lub ewentualnie na planie do trapezu zbliżonym (istnieje ewentualność, że północna kurtyna murów nie była jednolita i nie łączyła się ze wschodnią pod kątem ostrym, tylko że istniał na niej załom muru, dzielący ją na dwie części i przez to nadający zamkowi kształt pięcioboku). Wymiary warowni książęcej wynosiły około 35 na 30 m, zaś jej powierzchnia bliska była 1200 m<sup>2</sup>; była więc to wartość jak na owe czasy średnia. Wystawiona została z cegły palcówki o nierozpoznanym przez



badaczy wątku, na fundamencie z kamieni polnych. Częścią integralną zespołu obronnego były dwie wieże – wschodnia i północna (potwierdzona źródłowo dopiero w 1830 roku przez Gawareckiego w pamiętniku, a archeologicznie tylko częściowo przez M. Brykowską i J. Pinińskiego), wysunięte całym obwodem poza ciąg muru obronnego. Wieża wschodnia miała kształt prostokąta o wymiarach 7,5 na 4,5 metra, natomiast wymiary i kształt wieży północnej są do dziś nieznane i wymagają przebadania. Według prof. Miłobędzkiego w wieży tej upatrywać można modelowego przykładu wieży wielkiej, która to *per analogiam* z innymi zamkami tego okresu powinna się również w Sochaczewie znajdować. Kwestię tę ewentualnie mogą rozstrzygnąć badania archeologiczne. We wspomnianej wieży północnej znajdowało się jedyne murowane sklepienie w całym zamku, które od 1476 roku służyło za miejsce przechowywania ksiąg grodzkich i ziemskich. Miejsce wjazdu do zamku nie zostało do dziś przez badaczy jednoznacznie wskazane. Wedle moich przypuszczeń, opartych na wielu przesłankach, choć wymagających potwierdzenia archeologicznego, wjazd do zamku znajdował się od strony wschodniej. Przejazd bramny najprawdopodobniej umiejscowiony był tuż obok wieży wschodniej po jej północnej stronie w murze obronnym. Od wewnętrznej strony muru posiadał on postać drewnianego budynku bramnego o przynajmniej dwóch kondygnacjach. Ciekawostką jest fakt, że dojazd do zamku poprowadzony był po długim dębowym moście z poręczą. Odkrycie jego pozostałości znacznie ułatwiłoby precyzyjną lokalizację wjazdu do zamku gotyckiego, a czego niestety nawet nie starano się dotychczas dokonać. (CDN)

Łukasz Popowski

---

## O JACKU KACZMARSKIM

10 kwietnia przypada druga rocznica śmierci Jacka Kaczmarskiego – poety, kompozytora, pieśniarza. W tym roku telewizja cicho oferuje programy kulturalne oraz dokumentalne, na szczęście nie zawsze w porze „dla ambitnych widzów”; w przeciwieństwie do pierwszej, której wspomnienie przeminęło bez echa, a właściwie rozplynęło się w atmosferze żałoby po odejściu Jana Pawła II.

Jacek Kaczmarski zadebiutował w 1977 r. śpiewając *Oblawę* na Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie. Od 1981 r. przebywał za granicą, gdzie był redaktorem Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. W Monachium stworzył programy: „Kosmopolak”, „Głupi Jasio”, „Dzieci Hioba”; od 1990 r. ponownie koncertował w Polsce. W 2002 r. dowiedział się, że ma raka. Zmarł w Gdańsku. Na kilka godzin przed śmiercią przyjął chrzest. W końcu kwietnia 2004 r. ukazał się ostatni tomik jego poezji *Tunel*.

W pamięci przesuwają mi się obrazy Kaczmarskiego, siedzącego na scenie przy mikrofonie, przygrywającego na gitarze do swoich piosenek; występującego dla skromnego grona skupionych słuchaczy w kameralnej sali. I takie spokojne były też ostatnie lata jego życia. Nie koncertował, oddawał się lekturze i spotkaniom z rodziną, walczył z rakiem krtani (o ironio!) i chorobą alkoholową. Wraz z odejściem do domowego zacisza wyemigrował z pamięci słuchaczy.

Utwory Kaczmarskiego interpretuje się w wielu kontekstach, m. in. obyczajowo-społecznym czy historycznym. W tej ostatniej sytuacji jako odzwierciedlenie świadomości człowieka rozdartego, wrzuconego w czas niechciany, będący skutkiem bolesnego biegu wydarzeń historycznych.

*Nie miejcie żalu do Stalina,  
Nie on się za tym wszystkim krył,*

*Przecież to nie jest jego wina,  
Że Roosevelt w Jalcie nie miał sił.  
Gdy się triumwirat wspólnie brał  
Za świata historyczne kształty,  
- Wiadomo kto Cezara grał -  
I tak rozumieć trzeba Jaltę.*

(Jałta)

Warstwa obyczajowa jest ponadczasowa, dotyka prywatnych relacji międzyludzkich; „mury” więzień, ale też „mury” dialogu rodzinnego, czy po prostu osierocenie, gorycz i samotność.

*Moja mama jest w Paryżu, a mój tata siedzi,  
Siostrę miesiąc już w ukryciu trzymają sąsiedzi  
Z łóżka mnie nad ranem wzięli, kiedy tatę brali,  
Mówiąc: teraz my będziemy cię wychowywali.  
Twoja stara związała szczwana i nieprędko wróci,  
Stary wyrok ma nagrany, trójkę z karku zrzuci.  
I co począć z takim fantem, niech się państwo głowi,  
Chcesz być, mały, milicjantem? Popraw broń wujkowi!  
Kim chcę być, ani ja myślę mówić byle komu,  
Tylko martwię się, kto przyjdzie mieszkać u nas w domu.*

(Kołysanka)

Zapewne niejednen z nas zapyta „co się stało z naszą klasą?”

*Własne pędy, własne liście  
Zapuszczamy - każdy sobie  
I korzenie oczywiście,  
Na wygnaniu, w kraju, w grobie,  
W dół, na boki, wzwyż, ku słońcu,  
Na stracenie, w prawo – w lewo...  
Kto pamięta, że to w końcu  
Jedno i – to samo drzewo...*

(Nasza klasa)

Przez wrażliwych współczesnych Kaczmarek był postrzegany jako romantyk, porównywany do Baczyńskiego. Był dla nich tym, kim Mickiewicz dla filomatów. Śpiewał o rzeczach trudnych, represjonowaniu, braku oparcia i bezpieczeństwa.

Dla rówieśników i środowiska opozycyjnego Kaczmarek zawsze pozostanie bardem śpiewającym o beznadziei lat 70-tych i 80-tych. Dla nas jest dowodem rozdarcia i niemożności życia jednostki w tamtym świecie noszącym skutki osiemnasto-, dziewiętnasto- i dwudziestowiecznej historii.

Karolina Sikała  
ja\_karusia@wp.pl

## **Wszystko co chcielibyście wiedzieć o antykwariatach, ale boicie się zapytać, czyli gdzie sprzedać książki historyczne.**

Antykwariat jest specyficznym miejscem. Ni to księgarnia, ni sklep z antykami. Antykwariusz to mieszanka sprzedawcy, księgarza i miłośnika staroci, a przy okazji zrzęda. Tak w każdym razie kiedyś było – jeszcze w PRL-u. Dzisiaj wolny rynek oraz kryzys czytelnictwa sprawił, że antykwariat to prawie księgarnia, która właściwie różni się tylko tym, że poza zakupem można jeszcze książki sprzedać. Tak jest w Polsce i tak jest również w Łodzi. Obecnie w naszym mieście funkcjonuje dziewięć antykwariatów, w tym dwa naukowe (to typ antykwariatu specjalizujący się w książkach przynajmniej przedwojennych). Sześć z nich jest zlokalizowana przy ulicy Piotrkowskiej, ale tylko dwa (Komiks i Silvarerum) przy ulicy – reszta w podwórku. Pytanie, jak się poruszać po tych antykwariatach? Każdy z nich ma bowiem własną specyfikę. Chciałbym pokrótce przedstawić podstawowe kwestie, które mogą być przydatne studentowi historii.

Wizyta w antykwariacie przychodzi nam do głowy z reguły w dwóch przypadkach życiowych, kiedy chcemy sprzedać albo kupić książkę (książkę historyczną). Książki historyczne nie są jednak traktowane jednakowo. Dla antykwariusza (nie wliczając w to antykwariuszy naukowych) liczy się praktycznie tylko jedna cecha książki: czy książka jest używana przez studentów (podręcznik np. „trojaczki”, lektury, książki popularno-naukowe) a więc czy szybko ją sprzedadzą, czy nie (książki przyczynkowe takie jak np. Izy Biezuńskiej-Małowist *Poglądy nobilitas okresu Nerona i ich podłoże gospodarczo-społeczne*). Gdy idziemy do antykwariatu, musimy się zastanowić, co chcemy sprzedać. Podręczniki są najbardziej chodliwe, z „upłynnieniem” ich możemy mieć jedynie problem w antykwariacie naukowym na Piotrkowskiej 85. Skoro wszyscy kupią, warto wiedzieć, który antykwariat zapłaci najwięcej! A najwięcej zapłacą ci, którzy na książki nakładają najmniejszą marżę. Jeśli bowiem sprzedamy w antykwariacie książkę za 5 zł, to jej cena będzie wynosić w zależności od antykwariatu – od 8 do 20 zł, a nawet więcej; antykwariusze niestety wykorzystują często niewiedzę sprzedających i kupują bardzo dobre książki za bezcen. Skąd taka rozbieżność? Ceny ustalają bowiem antykwariusze tak, jak im się to podoba! Najlepszym miejscem jest więc w Łodzi antykwariat „Silvarerum” przy Piotrkowskiej 147 (wejście od ulicy), jako jedyny w Łodzi stosuje on bowiem zasadę, aby sprzedawać, jak najwięcej książek na których niewiele (stosunkowo) zarabiają, czyli dużo a tanio. Reszta antykwariatów stosuje niestety zasadę przeciwną, czyli sprzedają dużo mniej książek, ale dużo drożej. Dla porównania pomnikowe dzieło N. G. L. Hammonda *Dzieje Grecji* kosztuje zwykle w „Silvarerum” 35-40 zł, podczas gdy w innych antykwariatach z reguły 60-75 zł. Przy czym podczas sprzedaży w Silvie jest szansa otrzymania za tę książkę 20 zł, w pozostałych antykwariatach szanse na to są niewielkie. Tak więc, jest się o co bić!

Dodatkowy plus jest taki, że ze względu na duży obrót „Silvarerum” również najwięcej kupuje. Jeśli czegoś tam nie uda nam się sprzedać, to nie warto iść do innego antykwariatu, gdyż szkoda na to czasu i energii. Jest tylko jeden wyjątek – antykwariat „Gratka”. Mieści się on również na Piotrkowskiej 147, ale dokładnie piętro niżej – w piwnicy z wejściem w bramie. Skupują tam również olbrzymią ilość książek, ale niestety w cenie od 0,10 do 5 zł (przy czym ta ostatnia cena zarezerwowana jest dla rarytasów). Jeśli mamy więc sporą ich liczbę, to może na piwo dostaniemy. Plus jest taki, że jest to więcej niż na makulaturze, a tamtejszy antykwariusz kupuje nieraz przedziwne książki, na które inni by nawet nie spojrzeli!

Crassus  
krassus@autograf.pl

## KOMUNIKAT SKNH

W związku z rezygnacją przewodniczącego SKNH Brunona Kamińskiego i wiceprezes Lidii Jurek Walne Zebranie SKNH wybrało p.o. przewodniczącego – Sylwię Wielichowską (IV rok) i p.o. zastępcy przewodniczącego – Grzegorza Lesiewicza (IV rok). Na stanowiskach pozostali skarbnik Wojciech Marciniak i sekretarz Andrzej Kompa. Wybory Zarządu na kadencję 2006/2007 odbędą się w statutowym terminie, tj. 12 czerwca, o czym przypominamy wszystkim członkom SKNH.



*Z przyjemnością zapraszamy do ogólnodostępnej, profesjonalnej i nowoczesnej Pracowni Kserograficznej i Introligatorskiej. Znajduje się w naszym Instytucie, przy szatni.*

*W szerokim wachlarzu usług znajdują się m. in.:*

- *Kserokopie A4 od 6 do 10 groszy*
- *oprawy prac wszelakich*
- *eleganckie passe-partout*
- *wydruki i skanowanie*
- *reperacje i oprawy druków, starych książek, czasopism*

*Pracownia oprawia profesjonalnie każdy rodzaj prac bez względu na format i objętość. Oprawy wykonywane są na*

---

**Zespół redakcyjny:** Przemysław Damski, Andrzej Kompa, Wojciech Marciniak, Kajetan Rudnicki, Sylwia Wielichowska.

**Współpraca:** Sebastian Adamkiewicz, Jonasz Brzozowski, Łukasz Popowski, Karolina Sikala, Sławomir Szczesio, Przemysław Wieczorek.

**Rycerzyka projektował** Przemysław Damski.

**Drukowano w Pracowni Kserograficznej Instytutu Historii  
Uniwersytetu Łódzkiego oraz w Pracowni Introligatorskiej  
i Kserograficznej pp. Ewy i Amilkara Kosińskich.**

**Nakład 250 egz.**